OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I — Kraków, Sobota 25 Lipca 1931 r. — Nr. 42

Płonący samolot runął na ulicę Warszawy

Lotnik zginął na miejscu

Wpobliżu Warszawy wydarzyła się wczoraj **wstrząsająca katastrofa lotnicza**, w której zginął tragiczną śmiercią porucznik Witold Wize.

Według zebranych przez nas informacyj szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco:

W rannych godzinach szybował nad Warszawą na wysokości około 250 mtr. samolot, pilotowany przez por. 3 p. lotnicze go w Poznaniu, W. Wize. W pewnej chwili przechodnie, przyglądający się samolotowi z ulicy Opaczewskiej zauważyli, że

aeroplan pali się.

Również lotnik, widząc grożące mu niebezpieczeństwo, chciał dolecieć na lotnisko, lecz wskutek silnego żaru, nie mógł już kierować maszyną.

W pewnej chwili

wyskoczył z samolotu

ale spadochron z powodu małej odległości częściowo tylko rozwinął się i zaplątał o skrzydła samolotu.

Aparat, nie znajdując już oporu, spadł wraz z lotnikiem na teren Tow. Ogródków Rodzinnych (u zbiegu ulic Grójeckiej i Opaczewskiej). Samolot zarył się w ziemię, a pilot padł wpobliżu, uderzywszy głową o wystającą altanę.

Na miejsce okropnej katastrofy przybyło pogotowie lotnicze i władze wojskowe. Ofiarę wypadku, por. Wize ułożono w aucie, ale

w drodze do szpitala zmarł.

Jak się okazuje, katastrofa mogłaby przynieść nieobliczalne skutki, gdyż na terenie Tow. Ogródków Rodzinnych, mieszczą się kolonje dla dzieci. Szczęśliwym trafem dzieci przyjechały dopiero w pół godziny po katastrofie.

Artylerja i samoloty bombardują Sevillę

Krwawa wojna w Hiszpanji

Rząd rewolucyjny Hiszpanji nie ustaje w codziennych walkach wojny domowej, i to na dwa fronty. Z jednej strony komuniści nie przestają wichrzyć, powodując codziennie w licznych miastach krwawe zamieszki, z drugiej strony monarchiści prowadzą pocichu knowania celem przywrócenia władzy królewskiej. Terenem groźnych zmagań jest ostatnio Sewilla, gdzie walki przybrały charakter wielkiej wojny, gdzie wprowadzono w użycie artylerję, samoloty i t. p. Oto co podają ostatnie depesze:

PARYŻ (ATE). — Walki uliczne w Sewilli trwały do późnej nocy. Komuniści opanowali koszary, które zostały zamienione przez rewolucjonistów na trudną do zdobycia twierdzę. Dowódca garnizonu w Sewilli wydał rozkaz zbombardowania koszar przy pomocy artylerji. W ciągu kilkugodzinnej akcji artylerji ustawionej na ulicach miasta koszary opanowane przez komunistów zostały zniszczone. Nad dzielnicą, opanowaną przez komunistów krążą samoloty, które ostrzeliwują powstańców ogniem karabinów maszynowych.

Wczoraj wczesnym rankiem syndykaliści zastrzelili kapitana gwardji obywatelskiej oraz jednego gwardzistę.

MADRYT (PAT). — Wczoraj policja wkroczyła do lokalu, w którym odbywało się tajne zebranie monarchistów. Aresztowano 14 osób.

8000 kilo złota na 6 samolotach

przewieziono wczoraj z Banku Angielskiego do Banku Francuskiego

PARYŻ, (ATE). — Na lotnisku Le Bourget pod Paryżem przybyło wczoraj z Anglji 6 samolotów, które przywiozły 8 tonn złota w sztabach. Był to transport wartości zgórą 150 miljonów franków, wysłany przez Bank Anglji do Banku Francji. Jak wiadomo odpływ złota angielskiego w dniu wczorajszym wynosił zgórą 5 miljonów funtów i stanowił rekord nienotowany oddawna.

Aby zapobiec ucieczce złota z Londynu, Bank Anglji, podwyższył stopę dyskontową.

Opinja świata o wynikach konferencji londyńskiej

Konferencja w Londynie została zakończona. Ministrowie rozjechali się do domów, nadzieje Niemców... pozostały w sferze nadziei. Jedynym echem tych narad są już tylko bardzo obszerne zreszta komentarze prasy całego świata.

W prasie angielskiej atakowane jest przedewszystkiem mocne i niezłomne stanowisko Francji. Pisma akcentują mimo to, że udzielenie pomocy finansowej dla Niemiec bez udziału Francji jest bardzo trudne, albo wprost niemożliwe. Przeważa opinja, że wyniki konferencji są minimalne, ale stanowią one wstęp do dalszych rokowań, które niewątpliwie przyczynią się do rozwiązania obecnej sytuacji gospodarczej i finansowej. Szczególnie mocno podnoszona jest konieczność zbliżenia francusko - niemieckiego, co zostało zapoczątkowane przez osobiste spotkanie odpowiedzialnych kierowników obu państw. Zapowiedź dalszych bezpośrednich rokowań między nimi prasa uważa za najskuteczniejszą drogę, prowadzącą do trwałego porozumienia.

Opinja publiczna i bankierów Ameryki jest wręcz niezadowolona z wyników konferencji londyńskiej i uważa podjęte uchwały za niewystarczające.

Prasa włoska natomiast podkreśla jednolity front anglo-amerykańsko - włoski w sprawie pomocy finansowej dla Niemiec, któremu przeciwstawia się stanowisko Francji.

Prasa francuska broni stanowiska delegatów francuskich, których punkt widzenia zwycięży i podnoszą, że Francja bez dania jakichkolwiek gwarancyj nie mogła angażować się w poważnej pomocy finansowej dla Niemiec. Wkońcu pisma francuskie zwracają uwagę, że przed krachem finansowym prezes Banku Rzeszy samolotem jeździł po stolicach europejskich, by uzyskać natychmiastową pomoc, a gdy w Londynie Francja przedłożyła całkowity plan pomocy, te same Niemcy oświadczyły, że mogą **poczekać kilka miesięcy.**

Rewizja w Zw. Podoficerów Rezerwy

Z polecenia urzędu prokuratorskiego dokonano wczoraj na ślej rewizji w lokalu Zw. Podoficerów Rezerwy. Podobno decyzja ta powstała naskutek zarzutów, natury finansowej, stawianych prezesowi wymienionego Związku p. Jakubowskiemu.

Pierwsze kredyty na pomoc dla Lublina

W wyniku podróży podsekretarza stanu w min. pracy, p. Szubartowicza do Lublina, który udał się tam po katastrofalnym huraganie, rząd wyasygnował sumę 15 tys. zł. na pomoc doraźną poszkodowanym. Suma ta przekazana została p. wojewodzie lubelskiemu do jego dyspozycji.

Co do dalszej ewentualnej pomocy, to decyzja w tej mierze zapadnie dopiero po otrzymaniu przez rząd dokładnych danych o rozmiarach klęski.

Proces Polańskiego w Sądzie apelacyjnym

Rozpatrzenie skargi odwoławczej w procesie Jana Polańskiego, skazanego na 10 lat ciężkiego więzienia za przygotowywanie zamachu bombowego na gmach poselstwa ZSRR w Warszawie, zostało wyznaczone przez Sąd Apelacyjny na dzień 22 października.

Zamówienia rządowe dla hutnictwa

W związku z wysoce niepomyślnym położeniem hutnictwa żelaznego w zakresie zbytu na rynku wewnętrznym i wobec zapowiadającej się szczególnie groźnie sytuacji w tej dziedzinie w ostatnim kwartale r. b., w Ministerstwie Przemysłu i Handlu i w Ministerstwie komunikacji rozważana i badana jest sprawa zamówień rządowych dla hutnictwa w tym okresie.

Proces bandy fałszerzy paszportów

W najbliższym czasie na wokandzie Sądu Okręgowego znajdzie się sensacyjna sprawa przeciwko bandzie fałszerzy paszportów, a mianowicie: Elimochelowi, Abramowi, Chanie i Racy Bajgielmanom, D. Cukiermanowi, J. Guzie, J. Gembiakowi, Cichockiemu, Żebrockiej i 15 innym.

Banda ta działała od kilkunastu lat na terenie Polski, zajmując się wyrabianiem fałszywych paszportów, które służyły przeważnie młodzieńcom w wieku poborowym do wyjazdu zagranicę. Centrala fabryki mieściła się w Warszawie przy ul. Dzielnej 65, a poza tem banda dysponowała 3-ma własnemi hotelami w Gdańsku.

Działalność bandy uchodziła dotąd bezkarnie, gdyż przedstawiciele jej byli w zmowie z niektoremi funkcjonarjuszami straży granicznej.

Wykrycie fabryki i schwytanie bandy wywołało niemałą sensację, to też proces wywołał zrozumiałe poruszenie.

GIEŁDA

Mocniejsza tendencja dla dewizy na Szwajcarję. Urzędowy kurs dolara niższy. Tendencja dla pożyczek państwowych słabsza, dla listów zastawnych niejednolita. Obroty akcjami bardzo małe.

SKRÓTY

Prezes rady ministrów hr. Bethlen wręczył w imieniu lorda Rothermere nagrodę 10.000 dolarów lotnikom węgierskim, którzy dokonali lotu nad Atlantykiem.

—:o:—

Wpobliżu Turynu (Włochy) spadł na ziemię samolot wojskowy. Dwaj lotnicy ponieśli śmierć.

—:o:—

Straty, wyrządzone ostatniemi burzami, w dziesięciu wsiach po wiatu dyneburskiego wynoszą: zrujnowane całkowicie 102 gospodarstwa, w tem przeszło 300 zabudawań gospodarskich huragan zrównał z ziemią. Ponadto w 6 gminach powiatu dyneburskiego zanotowano 418 wypadków zerwania dachów.

Lotnik polski zwolniony z aresztu niemieckiego

PIŁA (PAT). — Wczoraj został wypuszczony z aresztu sądowego w Pile kapitan W. P. Turosieński z 4 p. lotn. w Toruniu po odbyciu kary za wylądowanie samolotem w Niemczech. Kpt. Turosieńskiego oczekiwał konsul polski w Pile dr. Kazimierz Szwarcenberg Czerny, który przewiózł go na stępnie samochodem konsulatu na terytorjum Polski.

Samolot będzie prawdopodobnie rozmontowany i przewieziony do Polski, gdyż władze niemieckie nie chcą zezwolić na odlot.

Jeszcze jeden bank niemiecki zawiesił wypłaty

BERLIN, (PAT). — Bremeński Bank Urzędniczy zawiesił w dniu wczorajszym wypłaty. Kamunikat banku oświadcza, iż zawieszenie wypłat nastąpiło naskutek zarządzeń Banku Rzeszy.

Robotnicy przemysłu włókienniczego we Francji wracają do pracy

PARYŻ (ATE). — 12 tysięcy robotników, strajkujących dotychczas w przemyśle włókienniczym na północy Francji, podjęło wczoraj pracę. Liczba strajkujących wynosi jeszcze 35 tysięcy. Przypuszczają, że w nadchodzący poniedziałek związki zawodowe wydadzą rozkaz niezwłocznego zlikwidowania strajku.

W drodze do bieguna „Zeppelin" przeleci nad Polską

BERLIN, (ATE). — Polski konsulat w Berlinie udzielił wczoraj wizy na przelot przez terytorjum polskie dla sterowca niemieckiego Zepelin, który udaje się w podróż do sterowca niemieckiego Zeppelin, będzie przelatywać nad północnym Pomorzem w kierunku Olliwy, skąd poleci do Leningradu.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„Szatan w ludzkiem ciele"

Służący krzyknął, chcąc w ten sposób zaalarmować swego chlebodawcę. Silne uderzenie pięści jednego z wywiadowców zwaliło go na ziemię i natychmiast nałożyliśmy mu kajdanki, poczem pod opieką jednego z posterunkowych pozostawiliśmy na miejscu, sami zaś pobiegliśmy do sanatorjum. Doktór Kroll widocznie usłyszał krzyk swego służącego, albowiem, kiedy doszliśmy do drzwi wejściowych, stał już na stopniu. Nie spodziewałem się wtedy, że życie moje wisi na włosku i że za wdzięczam je tylko przytomności umysłu jednego z kolegów.

— Co ma oznaczać ten hałas? — zapytał z groźną miną.

— Jesteśmy agentami policji kryminalnej i przychodzimy w celu dokonania u pana rewizji w poszukiwaniu zaginionej Zofji Herbst — odpowiedziałem.

Doktór lekko zbladł, po chwili jednak opanował się i odpowiedział:

—Tu zachodzi jakieś fatalne nieporozumienie. Dziś dopiero otrzymałem list od pani Herbst z Berlina — mówiąc to, sięgnął do kieszeni, rzekomo w celu okazania mi listu, gdy nagle w ręku jego zabłysła lufa małego browninga wycelowanego w moją stronę.

Jeden z kolegów, stojący obok mnie błyskawicznie uderzył go silnie w rękę i kula przeznaczona dla mnie poszła w górę. Momentalnie rzuciliśmy się na niego i rozpoczęła się między nami walka. Z ledwością zdołaliśmy go we czwórkę obezwładnić i nałożyć mu na ręce przygotowane kajdanki. Mimo tego kopał nogami i zachowywał się jak dziki zwierz. Po niejakim czasie uspokoił się i mogliśmy przystąpić do dokonania rewizji.

Jak dalece sięgał cynizm potwornego zbrodniarza i jak czuł się bezpieczny, świadczy fakt, że dowód swej winy przechowywał u siebie w domu. W czasie ścisłej rewizji w jego laboratorjum znalazłem w jednej ze skrytek zakonserwowaną głowę nieszczęśliwej kobiety. Że była to głowa Zofji Herbst świadczyła brodawka nad lewem okiem. Znaleźliśmy jeszcze więcej obciążających dowodów przeciwko niemu, mianowicie rozmaite instrumenty, służące do zmieniania fizjonomij przestępców oraz do nielegalnych operacyj.

— Czy chce pan złożyć zeznanie? — zapytałem go, oznajmiwszy mu o znalezieniu głowy zamordowanej kobiety.

— Ode mnie nie dowiecie się ani słowa, wy psy, — odezwał się z wściekłością. — Żałuję tylko, że nie udało mi się wyprawić pana do piekła, gdzie prawdopodobnie sam niedługo się znajdę.

— Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości i postaram się ułatwić panu tę podróż — odpowiedziałem z drwiącym śmiechem.

Jak dowiedzieliśmy się od służby, pielęgniarka jego a zarazem kochanka, piękna Gerta wyjechała przed obiadem do Warszawy i miała powrócić późno wieczorem, wobec tego odesłałem doktora Krolla oraz jego służącego pod silnym konwojem i zakutych w kajdany do Warszawy, sam zaś wraz z jednym z kolegów pozostaliśmy w sanatorjum, oczekując jego kochanki i możliwej wspólniczki morderstwa.

Około jedenastej wieczorem rozległ się dzwonek przy bramie i po chwili zjawiła się pan na Gerta. Ujrzawszy nas, bladość pokryła jej lica i nie dużo miałem pracy, by dowiedzieć się wszystkiego.

— Wiedziałam o zamordowaniu pani Herbst, ale dopiero po popełnieniu zbrodni i żadnego udziału w tem nie brałam — rozpoczęła swe opowiadanie.

— Ale dlaczego doktór ją po rzucił i nawiązał stosunek ze mną, odgrażała się, że o jego machinacjach i nielegalnych operacjach zawiadomi policję i wpakuje go do więzienia. Jak mi mówił doktór Kroll, chciał jej dać większą sumę pieniędzy, by wyjechała z Warszawy i wróciła do Niemiec, lecz ona nie chciała się zgodzić i jako warunek postawiła, by mnie porzucił i z nią się ożenił.

—Kiedy dowiedziała się pani o popełnionej zbrodni? — zapytałem.

— Dwa lub trzy dni po jej dokonaniu przyznał mi się doktór, że w czasie gwałtownej kłótni uderzeniem pięści zabił panią Herbst i zwłoki wrzucił do wody.

— Dlaczego nie zawiadomiła pani o tem władz?

— Nie uczyniłam, gdyż po pierwsze doktór zagroził mi, ze jeżeli go zdradzę, to mnie zamorduje, jak tamtą, a po drugie nie miałam siły oddać w ręce kata—ojca mego dziecka. Nie bawem spodziewam się zostać matką — dodała, spuszczając oczy.

Po pozostawieniu posterunku w sanatorjum, pojechałem wraz z Gertą do Warszawy, gdzie osadzona została w areszcie.

Kiedy następnego dnia oznajmiłem Krollowi, że jego kochanka przyznała się i opowiedziała mi wszystko, zaklął w ordynarny sposób i odezwał się:

— Wielkie głupstwo zrobiłem, że jej też nie sprzątnąłem.

Jedna jeszcze rzecz bardziej mnie interesowała, mianowicie w jakim celu morderca posłał palce zamordowanej do urzędu śledczego, to też zagadnąłem go.

— Było to jeszcze jedno głupstwo, jakie popełniłem —rzekł Kroll. — Pewnego rodzaju brawura. Wysłaniem palców do policji rzuciłem wam rękawicę i wyzwanie. Chciałem się przekonać, kto w tym pojedynku zwycięży, a kto padnie.

Na dalsze moje pytania, zarówno jak i sędziego śledczego doktór Kroll nie odpowiadał więcej.

Po upływie dwóch miesięcy odbyła się rozprawa w Sądzie Okręgowym. Po dłuższej naradzie Sąd wydał wyrok, skazujący doktora Krolla na karę śmierci przez rozstrzelanie i pozbawienie praw, zaś jego kochankę Gertę, biorąc pod uwagę jej obawę przed Krollem oraz stan, w jakim się znajduje, na jeden rok więzienia. W dwa tygodnie po rozprawie w Cytadeli Kroll został rozstrzelany.

KONIEC.

Upiory sowieckiego raju

Jak się odbywają egzekucje — „Szata śmierci" — Nad otwartą mogiłą

Na całym obszarze Rosji Sowieckiej istnieje zwyczaj, że sąd, który wydał wyrok śmierci, również jest wykonawcą wyroku. W tym celu przy każdym sądzie lub G. P. U. (czerezwyczajce) w suterynach gmachu znajduje się pomieszczenie, specjalnie przystosowane do egzekucyj. Pokój ten zwykle jest dobrze oświetlony i ma kamienną, względnie wycementowaną posadzkę. Odpowiednie ścieki służą do specjalnych celów.

Po wyroku śmierci, odnośni funkcjonarjusze sprowadzają skazańca z więzienia na miejsce kaźni. Narazie skazaniec zatrzymywany bywa w pokoju dla aresztantów. Tutaj przebywa tak długo, aż wszystko zostanie przygotowane do egzekucji. Przygotowania te z reguły nie trwają długo, bo i niewiele jest do przygotowania.

Z chwilą, gdy wszystko jest gotowe, wyprowadza się skazańca na kotryarz, gdzie zwykle musi się rozebrać do naga. W tej „szacie śmierci" otrzymuje rozkaz podążania przed siebie. Eskortuje go wykonawca wyroku z rewolwerem, gotowym do strzału, w dłoni. Od czasu do czasu pada dodatkowy rozkaz: „na prawo", „na lewo", „prosto". W ten sposób ofiara „prawa" sowieckiego dociera do pokoju, egzekucyjnego. Zaledwie więzień przekroczył próg nieszczęsnej katowni, zanim zdąży się zorjentować, gdzie się znajduje, pada strzał. Eskortant pakuje skazańcowi kulę w tylną część głowy. Ołowiana kula z rewolweru „Colta", grubości palca, kładzie nieszczęśliwego trupem, masakrując jednocześnie całą twarz. Na skutek tej okoliczności bolszewicy nigdy nie wydają trupa rodzinie, tłumacząc się, że nie można rozpoznać. Istotnie. Jak można rozpoznać, gdy na miejscu twarzy znajduje się jedna potworna rana.

Obok pokoju egzekucyjnego mieści się pokój „składowy", dokąd wyciąga się rozstrzelanego. Ślady krwi zmywa się wodą, która ścieka do rynsztoków, i miejsce jest gotowe dla nowej ofiary „sprawiedliwości".

Natomiast grzebanie trupów skazańców nie wszędzie odbywa się jednakowo. W jednych miastach chowają w urwiskach, w zbiornikach gruzu i śmieci, nad brzegami rzek, a w innych miastach wprost grzebie się na cmentarzach w kolejnej mogile. Oczywiście taką formalnością, jak trumna, nikt sobie nie zaprząta głowy.

W Kijowie np. Sąd wojenny uprościł sobie jeszcze bardziej system egzekucyjny. Poprostu skazańca wywozi się na cmentarz i tam doprowadziwszy go do wykopanej jamy tuż nad brzegiem mogiły pakuje mu się kulę w tył głowy. Zabity spada odrazu do mogiły. Na wszelki wypadek oddaje się jeszcze kilka strzałów do wnętrza grobu. Natychmiast następuje zakopanie mogiły.

Kto spełnia obowiązki kata? Prawo przypisuje je dyżurnemu pomocnikowi komendanta. Są jednak amatorzy, którzy na ochotnika podejmują się funkcji kata.

Przy wykonywaniu wyroków śmierci nie jest obecny ani lekarz, ani duchowny, ani prokurator. Po rozstrzelaniu komendantura (sądu względnie urzędu G. P. U.) powiadamia pisemnie sąd, że wyrok został wykonany. To wystarcza. Kula „Colta" jest najlepszym dowodem, że skazaniec został wykreślony z listy żyjących. Zresztą nikt nawet nie pomyśli o żadnym „szwindlu", gdyż zdaje sobie sprawę, że kula przeznaczona dla skazańca, w jednej chwili mogłaby zmasakrować jego własną twarz. Wzajemna nieufność jest najlepszym kontrolerem wymiaru „sprawiedliwości" sowieckiej.

Wójt—łapownik

żerował na nędzy ludzkiej

Jak głosi jedna z najdawniejszych legend, pierwszym, który pobrał łapówkę był... Charon przewożący łodzią dusze umarłych do świata pozagrobowego. Podobno w czasie jednej z takich przejażdżek, Charon odezwał się do przewożonego ducha: „Daj parę srebrników, a zawiozę cię do raju".

Dusza zmarłego jęknęła z bólu, gdyż nie była zaopatrzona w swej pośmiertnej podróży w odpowiednią sumę pieniędzy. Jakie były dalsze koleje życia umarłego nie wiadomo, sądzić jednak należy, że smaży się w piekle.

Okres łapownictwa miał swoją „najpiękniejszą" kartę za czasów panowania rosyjskich carów. Nie było zdaje się wówczas człowieka, któryby nie mógł poszczycić się pobraniem kilku łapówek.

Smutnem jest, że ta naleciałość, hodowana bywa jeszcze przez niektórych w Polsce, zajmujących nieraz odpowiedzialne stanowiska. Najlepiej ilustruje to następ. historja: przed dwoma laty do starostwa w Słupcy zgłosił się mieszkaniec wsi Wierzchy, Leon Haśkiewicz, który złożył rewelacyjne zameldowanie. Według jego słów, przy rekrutacji robotników wyjeżdżających zagranicę na roboty, pobierane były łapówki przez wójtów: Mierkiewicza i Gośkę.

Natychmiast wszczęte, energiczne śledztwo, ujawniło obciążające dane, które utwierdziły władze w przekonaniu, iż wymienieni wójtowie proceder swój uprawiali z całą swobodą wierząc w bezkarność.

Mierkiewicz i Gośko, zgłaszającym się na wyjazd, obiecywali załatwienie odpowiednich dokumentów, ale za swą fatygę pobierali w zależności od okazji po 50 i 100 zł. Robotnicy, choć z trudem zdobywali grosze na wyjazd, opłacali ten haracz w nadziei lepszego jutra.

Wreszcie bomba pękła i p. p. Markiewicz i Gośko, pod takt kociej muzyki całej wsi, udali się na rozprawę sądową. Bronili się z chłopskim uporem, zaciekle dowodząc, iż „wogóle, nigdy, bo i pocóż".

Sąd zaaplikował im po 4 miesiące więzienia, a odwołanie oskarżonych do II-ej instancji nie przyniosło wyniku, gdyż Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził.

ZE ŚWIATA

Tragedja w Sowietach.

Sąd moskiewski skazał na dziesięć lat ciężkiego więzienia wybitnego uczonego rosyjskiego prof. Lazerewa, jednocześnie pozbawiając żonę profesora praw obywatelskich i możności zamieszkiwania w Moskwie. Nieszczęśliwa kobieta, której nie wytłumaczono przyczyn surowego wyroku i nie pozwolono na widzenie się z mężem w akcie najwyższej rozpaczy popełniła samobójstwo, zostawiając na pastwę losu i zemsty bolszewickiej dwie nieletnie córeczki.

Słoń — gościem weselnym

Na ślubie dozorcy ogrodu zoologicznego w Grimsby, Johna Gaitha, ogólną sensację wzbudził pierwszy dróżba - słoń, gość weselny. Słoń ten urodził się w ogrodzie zoologicznym i John Gaith serdecznie się zawsze nim opiekował. Panna młoda zaprosiła na ślub krewnych i znajomych, a John miał tylko jedną bliską mu duszę na świecie i to czworonożną, opatrzoną wielką trąbą. Wszystkie pisma amerykańskie zamieściły fotografję młodej pary z ich pierwszym gościem weselnym — słoniem przybranym w białe jedwabne wstążki.

W Anglji najcelniej strzela kobieta

W Bisley odbywa się doroczny konkurs „celnego strzału za który zwycięzca otrzymuje nagrodę od króla. W roku ubiegłym mistrzostwo zdobyła kobieta, miss Foster należąca do legjonu kobiet angielskich.

Obecnie konkurs jest jeszcze nie rozstrzygnięty, gdyż zła pogoda utrudnia zawody. Panna Foster ma jednak największe szanse. Nagrode otrzymuje się za największą ilość celnych strzałów z odległości 300 i 500 metrów. Najlepiej strzelająca kobieta jest najbardziej pokojowo usposobiona, jej zajęciem któremu poświęca się z zamiłowaniem jest hodowla ptactwa domowego na fermie pod Londynem.

ŻARTY

GROŹBA.

Żona: Jeżeli dziś znowu wrócisz tak późno do domu — to jutro przez cały dzień nie odezwę się słowem do ciebie!

Mąż: Dobrze. Zgadzam się.

RÓŻNICA.

— Panna Irka ma usteczka, jak pączek róży.

— O nie! Wykluczone!

— Dlaczego wykluczone?

— Pączek róży jest wszak zamknięty.

ZAROBKI.

— Z czego utrzymuje się ten młodzieniec?

— On pisze.

— Tak? A co pisze?

— Listy do rodziców.

SKUTEK.

— Słyszałeś? Zdzich leży w szpitalu.

— W szpitalu?! To niemożliwe. Przecież dopiero wczoraj widziałem go w Adrji z jedna piękną blondynką!...

— Właśnie... Jej mąż też to widział...

Szpieg

— Bieg
wypadków jest taki: Szpieg
t. j. człowiek bez czci i wiary
za ruble, funty, dolary —
czy inne pieniądze —
sycąc żądzę
użycia
i zdobycia
majątku,
czyni wszystko bez wyjątku!
Kradnie akta sekretne, plany;
sprzedając je wrogom. Schwytany
wreszcie zostaje...
— Sąd, wyrok i, dostaje
kulą w łeb lub stryczek na szyję!
Koniec szpiega! I gnije
w ziemi szpieg....
— Taki jest sprawy zdrajców bieg!

Servus.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Marja jeszcze nie zdawała sobie sprawy, co się stało, gdy Jan, tuląc ją czule do łona, szeptał jej z triumfalną radością zwycięzcy:

— Teraz już jesteś moją, tylko moją na wieki... Już nie rozstaniemy się nigdy... Uratowałem cię od małżeństwa bez miłości, a więc małżeństwa z pewnością nieszczęśliwego... Pójdziesz teraz za mną, gdziekolwiek się udam.. Podążysz za mną hen, daleko, za morza... Teraz cały świat do nas należy...

Był szczery w chwili, gdy to mówił z uniesieniem. Twarz jego promieniała szczęściem, nadzieją, wiarą, miłością...

Marysieńka natomiast stawała się coraz smutniejsza, zgnębiona, znękana.

Słuchała jego słów milcząc, a ciałem jej wstrząsały dreszcze minionego szału, lecz zarazem już i dreszcze odrazy dla Jana, nawet pogardy...

Rzekła wreszcie:

— Tak ci ufałam, tak w ciebie wierzyłam... i tak boleśnie się na tobie zawiodłam... Nadużyłeś mej nieświadomości, mego uczucia dla ciebie. Gdym cię tu ujrzała, powinnam była odrazu uciec, wołać ratunku... Nie uczyniłam tego... Nie uczyniłam, bo cię kochałam... Tak, kochałam... ale to już koniec... Kochałam cię bardzo, lecz stokroć bardziej kochałam moją cześć... Tyś ją skalał... Tyś mnie zgubił... Tego ci nie przebaczę!...

— Dlaczego? Któż się dowie, co nas złączyło? Nikt!

— Wystarczy, że ja wiem! Raz jeszcze ci powtarzam. Dałam ci słowo. Chciałam go dotrzymać. Zwolniłeś mnie od tego słowa, choć cię o to nie prosiłam. Teraz ma moje słowo ks. Górycki. On mi słowa nie zwróci. Cóż więc?

Jeszcze Jan nie zdążył odpowiedzieć, gdy wtem ze schodów doleciał głos Aleksego, wydającego jakieś polecenie komuś ze służby.

— Otwórz drzwi natychmiast! — krzyknęła hrabianka, dysząc ciężko, — nie chcę aby się przekonał, że były zamknięte.

Poprawiając pośpiesznie zmięty strój, szeptała:

— Popełniłeś wielką podłość... Nie oskarżam cię... ale... ale... i nie przebaczę... Nie mam sił teraz już o tem mówić... ani nawet myśleć... Nie wiem jeszcze, co postanowię... napiszę ci... jeszcze dziś wieczór... muszę zebrać myśli...

— Kocham cię, Marysieńko... ubóstwiam, uwielbiam...

— A mnie się zdaje, że cię znienawidzę... Unieszczęśliwiłeś mnie... na całe życie...

— Ja? Ja? Ja, cobym życie całe moje oddał za ciebie?

— A jednak moje życie zniszczyłeś! Zgubiłeś mnie! Czuję, że tak jest. Mówi mi to moje serce, moja dusza!...

Wtem wszedł do swego gabinetu Kundewicz...

Nie podejrzewając nic złego, rzekł z ojcowskim uśmiechem:

— Patrzcie-no, gdzie te dzieciaki wlazły...

Hrabianka szepnęła:

— Szłam właśnie do pana... Burza mnie zaskoczyła... Pan Gierlicz przyszedł też... Bałam się okropnie burzy... Cieszyłam się więc, że nie jestem sama...

— Mój Boże, jakie to te białogłowy trwożliwe! No, ale już przecież po burzy. Proszę się uspokoić.

Rzeczywiście już słońce wyłaniało się z za chmur, połyskując w niewyschniętych jeszcze kropelkach dżdżu.

Burza już pomknęła gdzieś daleko, za Wisłę...

Hrabianka pożegnała się i wyszła. Jan poszedł za nią. Dogonił ją na schodach i zapytał:

— Więc cóż będzie? Chcesz, bym z rozpaczy strzelił sobie w łeb, szukał zapomnienia w... innej dalekiej podróży... z której się nie wraca?

Nie zatrzymała się nawet, szepnąwszy mu tylko:

— Napiszę ci jeszcze dziś wieczorem.

I rzeczywiście jeszcze tegoż wieczora Jan otrzymał następujący krótki liścik:

„Całe życie rumienić się będę na wspomnienie nieszczęsnej chwili, w której zbrukałeś moją dziewiczą czystość.

Kto kocha prawdziwie, nie kala swej miłości gwałtem. Miłość musi być tylko szczera dobrowolna.

Nasza już jest niemożliwa.

Znienawidziłabym cię, gdyby nie wspomnienia wielu chwil jaśniejszych, które opromieniają mi całe dalsze życie, starając się zatrzeć tę jedną chwilę, czarną, jak noc...

Bądź szczęśliwy. Ja już w swem życiu szczęścia nie zaznam, czuję to... Tak czy inaczej nie zobaczymy się już nigdy! Więc... żegnaj na wieki...

Marja".

Jan pisał do niej liczne płomienne listy, lecz na żaden nie otrzymał odpowiedzi.

Ostatni posłał jej w przeddzień ślubu.

Był krótki i rozpaczliwy:

„Doprowadzasz mnie do rozpaczy! Strzeż się! Nie chcę ci grozić, ale tak mi życie obrzydzasz, że drżę na myśl, do jakich ostateczności gotów jestem się posunąć".

Na list ten przyszła księżna Górycka odpisała:

„Dotrzymałabym uczciwie danego ci słowa. Dotrzymam go więc również innemu, a przez resztę życia będę się starała odkupić mój grzech, moją słabość... choć tak krótkotrwałą...

Starczy mi odwagi!

Czyż ty, silny mężczyzna, miałbyś jej mniej, niż ja, słaba kobieta?...

Marja".

Co potem było — już wiemy...

— — — — — — — — — —

Już dawno zasłona mroku zasnuła stare zamczysko w Góryczach i okalający je park.

Jedenasta wybiła na staroświeckim zegarze z kurantami w pokoju, przy którego progu książę rozstał się na chwilę ze swą młodą małżonką.

Pokojówka, pomagająca jej się rozbierać, dziwiła się wielkiemu jej zdenerwowaniu i wzruszeniu w chwili, będącej dla młodej małżonki, momentem najradośniejszego oczekiwania. Kto wie, zresztą, myślała sobie, u tych hrabiów tak dziewuchy chowają, że może nawet nie wie, co ją czeka, więc się boi... I poszła...

Marysieńka rzeczywiście bała się...

Otuliła się szczelnie w swój jedwabny szlafroczek i drżała, jak w febrze...

Co chwila rzucała trwożliwe spojrzenie w kierunku drzwi, w których lada chwila ukaże się jej mąż.

Jej mąż...

A tak — klamka zapadła...

Była już związana po wieczne czasy z księciem Góryckim.

Był jej dobroczyńcą, mężem, panem i władcą.

Należała do niego i w niczyjej mocy już nie było zerwać więzów, które ich łączyły.

Ponieważ nieco opóźniał swoje przybycie, zbliżyła się do okna, otworzyła je i oparła się na balustradzie, spoglądając na tonący w mroku park, posrebrzany mglistą poświatą księżyca.

Starała się odpędzić od siebie falę wspomnień, zalewających jej serce, lecz nie mogła.

Wkrótce zrobiło się jej zimno. Przeszył ją dreszcz. Zamknęła okno.

Skrzypnęły drzwi.

Do pokoju wkroczył Górycki.

Dalszy ciąg jutro.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

— Słucham pana, — rzekła Zosia.

— Więc to wszystko prawda, co pani mówiła przed chwilą? — spytał Kazimierz.

— Co takiego?

— Czy to nie zwykły wykręt tylko, aby był podo odrzucenia oświadczyn mojego stryja?

— Ale co właściwie?

Odwróciła się teraz zupełnie do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

Onieśmieliła go tem.

A przecież bynajmniej nie budziła obawy. Przeciwnie, gdyby miał nieco zimnej krwi, dostrzegłby, że raczej zachęcała go spojrzeniem do mówienia.

Odezwał się wreszcie, jakby zadąsany:

— Pani kocha kogoś...

— Tak... słyszał pan przecież... powiedziałam to pańskiemu stryjowi...

— Nie chciało mi się wierzyć...

— Ależ dlaczego?

— Sam nie wiem... przepraszam... warjat ze mnie... I ten... tamten... z pewnością panią również kocha?... Bo czyż można na panią spojrzeć, aby z miejsca nie zakochać się bez pamięci?

Zosia zbladła, ale nie straciła panowania nad sobą i rzekła z uśmiechem:

— Gdyby kto naszą rozmowę słyszał, conajmniej zdziwiłby się. Na szczęście, jesteśmy sami... Dlatego też tylko, wbrew pozorom, odpowiem na pańskie pytanie. Otóż, pan się myli. Kocham, lecz bez wzajemności. Kocham, lecz nie jestem kochaną.

— Czyżby to było możliwe?

— A jednak tak jest.

— Bo pewno ten ktoś nie wie wcale, że pani go kocha...

— Być może, ale jestem zbyt dumna, aby mu to okazać... Wiem, że to głupie, ale taka już jestem. Odmowa wyraźna z jego strony byłaby dla mnie zbyt przykra. Więc już wolę tak, jak jest...

I znów skierowała się do drzwi.

Kazimierz był tem wszystkiem tak wstrząśnięty, że oparł się o krzesło, aby nie upaść...

I tym razem już nic nie uczynił, aby zatrzymać Zosię...

Dopiero, gdy już drzwi się za nią zamykały, nagle zupełnie mimowoli wyrwał mu się z piersi namiętny szept:

— Zosieńko...

Drgnęła i nie przymknęła drzwi. Uchyliła je zpowrotem. I oto nagle promienny uśmiech, uśmiech rozsłoneczniony triumfem, błysnął na jej twarzy.

Kazimierz wyciągnął ku niej ramiona i w jakiemś nieprzytomnem uniesieniu szeptał:

—Zosieńko... Zosieńko... kocham cię... kocham... Czyżbyś tego dotąd nie zauważyła? A ty... ty... tak boleśnie zraniłaś mi serce...

Skłoniła lekko głową, nie przestając się uśmiechać i z prostotą, z jaką przed chwilą oświadczyła generałowi, że musi odrzucić jego zaszczytną propozycję, ponieważ kocha kogo innego, — odparła:

— Ależ ja również cię kocham... trzeba było być aż tak ślepym, jak ty, aby tego nie widzieć!...

Kazimierz zachwiał się, jakby raniony grotem w samo serce...

Z radością, rozsadzającą mu piersi, zapytał:

— Więc o tej miłości mówiłaś przed chwilą?

— A tak... Ciebie miałam na myśli... Czyż miałam pierwsza ci się oświadczyć? Nie mogłam się doczekać, aż wreszcie wykrztusisz to wyznanie miłosne. Zresztą, nie miałam nawet pewności, czy mnie kochasz. Nietylko nic o tem nie mówiłeś, przeciwnie na każdym kroku starałeś się dać mi do zrozumienia całkowitą niby twoją dla mnie obojętność. Pomyślałam więc sobie, że może doprawdy nie kochasz mnie ani trochę.

— Gdzie tam, Zosieńko! Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. Pamiętasz? Od tego dnia, gdy dzik zapędził nas z Józefem do waszego ogródka?

— Pamiętam, jak dziś...

— Od tego dnia wszystkie myśli moje były tylko tobą zajęte, Zosieńko moja.

— I ja też pokochałam cię tegoż dnia. Czyś zapomniał, że nawet dwukrotnie, rzucałam ci się w ramiona szukając obrony, choć przecież byłeś człowiekiem dla mnie zupełnie obcym?! Widocznie, odruchowo przeczułam twoją miłość.

— Tak, a ja, głupiec, tego nie zrozumiałem...

— Skądże miałeś się domyśleć, jakie okrutne zbrodnie knuto przeciw mnie i jakich podłych zamachów miałam paść ofiarą?

— Powinienem był się domyśleć. Ale, unikając spotkań z tobą, czyniłem to powodowany pewną obawą...

— Nic nie rozumiem... Wytłumacz się dokładniej...

Dalszy ciąg nastąpi.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 25 lipca.

Mroczno i niepewnie. Krótka relacja z gwiazd. Nie zaczynaj nowych transakcji, kontynuuj stare. Nie wszczynaj kłótni, raczej ustąp kłótliwemu. Strzeż się dziś pijaka i tęgiej szatynki. Żadnych wycieczek poza miasto. Szukaj wytchnienia w samotności, a nie w towarzystwie. Zwłaszcza od kobiet należy dziś stronić. Zabawy i przyjemności odłóż do jutra.

Imieniny:

Św. Jakóba.

Teatry i kina

Teatry:

Teatr Miejski: „Cyganerja" z Adą Sari.

„Bagatela" Teatr „Tańcowały dwa Michały" rewja.

CYRK Staniewskich, dziś 8'30 wiecz. ul. Starowiślna.

Teatr żydowski letni: „Dziewczę z dzikiego wschodu — początek 9 wiecz.

Kina:

Apollo: „Spór o sierżanta Griszę."

Corso: „Tajemnica limuzyny" (H. Pell)

Dom Żołnierza: „Tajemnica starego Rodu" (J. Smosarska(.

Promień: „Wesoły wdowiec" (H. Liedtke).

Świątowid: „Pokusa" (Greta Garbo).

Świt: Ws. komedja z Pat i Patachonem.

Sztuka: „Pod dachami Paryża".

Uciecha: „Małżeństwo we troje" (Evilina Holt.

Wanda: „Upiór w operze" (Lon Chaney).

Warszawa: „Czerwony Krąg". (Lya Mara, Fred Lois Lerch, Albert Steinrück)

Sport!

Już dziś rozpoczynają się Mistrzostwa Okręgu Krakowskiego w pływaniu i w skokach. Niezwykle liczny start zawodników wszystkich klubów zrzeszonych w K. O. Z. P. zapowiada bardzo ciekawy przebieg zawodów. Niektóre kluby zgłosiły już próby pobicia rekordów Polski na kilku dystansach. Zawody odbędą się dziś i jutro (sobota i niedziela) w pływalni w Parku Krakowskim, każdorazowe o godz. 17'30. Ceny biletów b. znacznie zniżone.

Dyżury aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9 i Podgórze; Rynek 9.

Dolar w Krakowie.

Dolar gotówkowy 9'07 — 9'11.

Przepis a praktyka

(z notatnika turysty krakowskiego.)

Na drzwiczkach każdego autobusu napisana jest ilość osób wraz z obsługą, która stanowi „urzędowy" sprawdzian wytrzymałości wczu w przepisach tej komunikacji dozwolony. Jakiś przepis musi być, — ale poco właściwie, tego nie rozmiem.

Wsiadam do autobusu Polsk. Tow. turystycznego na placu św. Ducha, odchodzącego o godz. 4.30 pop. do Swoszowic. Bilet kupiłem już o 4-tej na dworcu autobusowym. Nie orjentując się dobrze wsród zakurzonych wozów i tablic, znachodzę wóz swoszowicki, na jakie 5 minut przed odjazdem. Wchodzę i widzę, że niema już miejsca. Czytam „przepis" na drzwiczkach, który ogłasza, że „12 osób wraz z obsługą" ma mieścić ten wóz. Rachuję „pasażerów" —jest już 14 razem ze mną... Zwracam uwagę prowadzącemu wóz szoferowi, — słyszę odpowiedź: „może pan nie jechać"... Ale ja muszę jechać, bo kupiłem już sobie o 4-ej bilet do tego właśnie autobusu... „To inaczej nie będzie" brzmi flegmatyczna, prawie chóralna odpowiedź wszystkich współpasażerów... Ludzie zgodliwi i „pokornego serca„.—myślę sobie: Ot biedni. chorzy reumatycy spieszą do tych uzdrawiających źródeł. Przecież pieszo tam nie zajdę. Wsuwam się więc na jakieś 13 miejsca przepisowego dla jednej osoby, bo w ostatniej chwili przybyło 4 osób, które się „gdzieś" też cudownym sposobem wtuliły — i już zamiast „12 stu z obsługą" w 18ście osób autobus pędzi...

Kurz i w obłokach jakies małe zatrzymania po drodze, które pozwalają na dalsze eksperymenta „wytrzymałości" wozu i cierpliwości tych pasażerów, którzy 1 zł. 20 groszy płacą za bilet do Swoszowic, aby wygodnie jechać, — bo jeszcze 3 osoby z jakiemiś paczkami wtłaczają się do nas. W pełnym ładunku 21 osób (przewrócony „przepis" tych 12, te same liczby"...) zajeżdżamy tym razem szczęśliwie do pięknego parku w Swoszowicach...

Uniknięcie katastrofy, jaka zawsze grozi, gdy autobus jest przeładowany należy zawdzięczać chyba pokorze iście chrześciańskiej pasażerów, choć byli tam też i niechrześcianie. Nasuwa się jednak pytanie, czy przysłowie polskie: „tak długo dzwan wodę nosi, aż się ucho urwie", też kiedy nie zechce się sprawdzić. A wtedy co? Może być zapóźno na sumienne wykonywanie przepisów.

W każdym razie dziwnem jest, aby Polski Związek turystyczny w ten sposób oszczędzał na ilości wozów do Swoszowic, lekceważąc bezpieczeństwo i wygodę jadących kuracjuszy do najbliższego uzdrowiska pod Krakowem.

Lepiej może nie pisać wcale dozwolonej ilości osób na drzwiczkach i zostawić sprawę odpowiedzialności szofera, niżeli tolerować jawne lekceważenie przepisu w praktyce codziennej.

Niebywały urodzaj na gruszki.

Właściciele sadów i rolnicy podają, że rok bieżący obfituje w owoce. Częste opady, oraz ciepły początek lata wpłynęły dodatnio na urodzaj w naszych sadach.

Szczególnie gruszki udały się w tym roku, co jest faktem od kilku lat u nas nienotowanym. Lecz mimo niebywałego urodzaju, pięknych owoców widać niewiele, a i ceny są zbyt słone.

Ciężko poraniona.

Wczoraj o godz. 9 wiecz. wezwano Pogotowie Ratunkowe do niejakiej **Marji Magdzież**, l. 28 prostytutki, zamieszkałej przy ul. Skawińskiej 18, którą niewiadomy mężczyzna dotkliwie pobił i poranił. Pannę Marję przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Tragiczny wypadek w garbarni.

Antoni Widomski l. 48, zamieszkały Wilga 7, pracujący od dłuższego czasu w Polskich Zakładach Garbarskich na Ludwinowie, wsadził wczoraj wieczorem nieostróżnie głowę do siatki windowej, podczas gdy winda była w ruchu.

Nieszczęśliwy doznał wiele poważnych kontuzji. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe opatrzyło Widomskiego i przewiozło go do szpita'a św. Łazarza.

W stanie pijanym poderznął sobie żyły.

Alkohol zamienia najlepszego i najinteligentniejszego człowieka w zwierzę. Każdy dobrze wie do czego jest zdolny człowiek pijany. Zagraża on nietylko swemu otoczeniu, ale czasem też i na sobie potrafi on jakieś głupstwo popelnić, jak to miało miejsce z **Janem Brachem**, urzędnikiem prywatnym zam. przy ulicy Bankiej dnia 23 b. m.

Będąc w stanie pijanym poderżnął sobie lewą rękę brzytwą tak niebezpiecznie, że zawezwane pogotowie zmuszone było odwieźć ofiarę nałogu do szpitala.

Czyja zguba?

W wydziale śledczym P. P. przy ul. Kanoniczej 24 złożyła dnia 23 Kołodziejczyk Eleonora zam. Smoleńsk 28 złoty pierścionek damski. Pierścionek ten znalazła Kołodziejczykówna, a nie chcąc sobie czyjejś zgnby przywłaszczać, ani korzystać z możności otrzymania nagrody, zgłosiła to na policji, gdzie właściciel może pierścionek w godzinach urzędowych odebrać.

Co i komu skradziono?

Nawet i w redakcjach grasują złodzieje. P. **Janowi Piętce**, profesorowi gimn. zam. Skwerowa 50 skradziono podczas pobytu w Redakcji „Naprzodu" z k.eszeni od kamizelki srebrny zegarek Omega, wartości 150 zł.

* * *

W nocy z 24 na 25 b. m. oderwano kłódkę do kiosku naprzeciw koszar 5. p. a, c. przy ul. Rakowickiej i skradziono na szkodę **Łozińskiej Józefy** zam. Kraszewskiego 11 wyroby tytoniowe wartości 300 zł.

* * *

Szamrothowi Baruchowi, kupcowi zam. Berka Joselewicza 9 skradziono wczoraj z mieszkania biżuterję wartości 300 zł.

* * *

Pani **Katarzynie Bierniak**, zam. Płaszowska 48, skradziono w nocy przez otwrrte okno garderobę wartości 120 zł.

Podania o ulgi wojskowe.

W związku z zachodzącemi wypadkami opóźniania się zainteresowanych osób z składaniem podań o ulgę z artykułu 60 ustawy o powsz. obowiązku wojskowym w przepisanym terminie i tłumaczaniem się nie znajomością odnośnych przepisów ministerstwo spraw wewnętrznych w specjalnym okólniku zarządziło ażeby na przyszłość przy udzielaniu odroczeń służby wojskowej władze odpowiednio informowały poborowych, że o ulgę z wymienionego artykułu ustawy musi być wniesione podanie w tym samym terminie i z dołączeniem tych samych dowodów jakie są wymagane od poborowych przy ubieganiu się o odroczenie służby wojskowej z artykułu 57 ustawy.

Celem zmniejszenia wypadków spóźniania podań w sprawie o odroczenie służby wojskowej z tytułu jedynego żywicielstwa, co jest nieodzownym warunkiem terminowego załatwienia wszystkich z danego roku spraw o odroczenie służby ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało, że należy wyzyskać każdą sposobność dla informowania zainteresowanych o obowiązujących w tych sprawach terminach i komunikować im, że w razie uchybienia terminu bez usprawiedliwionych przyczyn podania ich będą pozostawione bez rozpatrzenia i że tłumaczenie opóźnienia nieznajomością przepisów nie będzie brane pod uwagę. Niezależnie zatem od pouczenia podanego w obwieszczeniach o poborze rekruta, biorąc pod uwagę nagół niski poziom intelektualny poborowych, powinni oni być informowani ustnie. Najlepszą sposobnością do informowania poborowych pod tym względem jest pobór główny.

Co mówi Lud?

Oto przede mną list z Tarnowa następującej treści:

Panie Redaktorze!

Panowie wciąż piszą, że mało polewają ulice w Krakowie w dni skwarne i upalne.

Przeto ja skromny tarnowianin muszę stanąć w obronie stoł. m. Krakowa.

Jeżeli pan redaktor chce zobaczyć kurz na ulicy. to należy jechać do Tarnowa. W naszem miłem miasteczku rzadko polewa się ulice, więc, jeśli jeszcze weźmie się pod uwagę niebrukowane ulice, łatwo sobie wyobrazić tarnowskie piekło.

Tarnowianin.

* * *

Drugi list do naszej redakcji z Podgórza od p. Pawła Musiała:

Mieszkam przy ul. Józefińskiej która na pozór jest spokojną. Lecz od jakiegoś czasu szwenda się rano i wieczorami jakiś mały autobus, który o rozpacz i warjacje przyprawia mieszkańców naszej ulicy.

Posiada on jakąś trąbę o tak potężnym ryku i niesamowitem wyciu, że ktokolwiek ją usłyszy (a słychać ją w najdalszym zakątku) truchleje i maio ze skóry nie wyskoczy. Czy nie wystarczyłaby mała syrena lub pospolita trąbka samochodowa?

* * *

Źle jest człowiekowi choremu ale stokroć gorzej temu, kto korzystać musi z usług Kasy chorych.

Prócz rozmaitych formalności, jakie zgłaszający się chory musi przejść — najgorszą męczarnią jest wyczekiwanie na kolejkę u lekarza. Kasa chorych powinna **zmniejszyć godziny ordynacyjne**, a znacznie powiększyć zastęp lekarzy. Zdaje mi się, że w ten sposób koszt byłby prawie ten sam, a dla chorych byłoby to dobrodziejstwem.

Marjan Wójcik.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków Mikołajska 32. Telefon 170-76 (od godz. 9 — 12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Witolda Bełdowskiego w Krakowie.